№ 24. Kraków dnia 15. Czerwca 1862. Rok. III.

CENA PRENUMERATY W KRAJU:
Półrocznie 3 złr. w. a.
Całorocznie 6 złr. w. a.

OGNISKO.

Rękopisma nie zwracają się.

Pismo tygodniowe poświęcone rolnictwu, przemysłowi, sztukom i rzemiosłom.

O względnej ważności spraw ludzkich.

(Ciąg dalszy.)

XXIII.

Obyczaj chrześcijański urządzający u nas stósunki rodzinne i domownictwa, był również podstawą towarzyskiego pożycia i zachowania się w szerszém społeczeństwa kole. Przy pokorze była godność, przy uszanowaniu serdeczna poufałość; przy uległości, płynącéj z hierarchicznego stopniowania, pewna swoboda i indywidualna wolność, która ani się despotyzmowi możnych zgnieść nie pozwoliła, ani też brzęczała zuchwalstwem i demagogicznem grubiaństwem, ale umiała zachować niepodległość ducha, przy oddaniu należnéj czci wszelkiemu dostojeństwu. — Myśmy Polacy odrazu zrozumieli i rozwinęli w życiu przepis świętego Pawła, owego najswobodniejszego w duchu apostoła, który powołując się z godnością i pewną nawet podniosłością na prawa swego rzymskiego obywatelstwa („civis Romanus sum“) zarabiał obok tego wiązaniem sieci na kawałek chleba (iżby go nikomu nie zawdzięczał), a mimo tego jednak nierozzuchwalony swoją niepodległością, radził: „aby oddawano *cześć* komu cześć *a chwałę* komu chwała.“ — I u nas przy owém prawie obyczajowém: iż „szlachcic na zagrodzie równy panu wojewodzie,“ było wewnętrzne uczucie poszanowania dla wszelkiego dostojeństwa płynącego z zasługi i wieku, albo nawet ze stanowiska wyjątkowego w społeczeństwie, jakie Opatrzność niektórym darmo dawała. — Ów szlachcic, który szczérze i sumiennie czuł się równym panu wojewodzie, jako chrześcijanin, jako obywatel kraju i członek rycerskiego koła, chwytał pokornie starszego wiekiem, zasłużeńszego, lub nawet możniejszego od siebie za kolana, i nie czuł się poniżonym oddaniem téj czci, ale czynił to z miłości i z ducha chrześcijańskiéj pokory.— Gdy zaś przyszło stanowić o rzeczy publicznéj, wtenczas szlachcic na zagrodzie stawał wedle głosu swojego sumienia po stronie pana lub przeciwko niemu, i używał w pełności praw swoich niepodległego obywatela. Wtenczas też możny Pan rachować się z ubogim bratem szlachcicem musiał i składać mu dowody dobréj krajowi służby i nienagannego postępowania. Zwracała również drobna szlachta i na to uwagę, jakim był ów możny pan w życiu prywatném, to jest, czyli jako sąsiad był przystępnym, miłującym, gościnnym i zachowywał się z należnym dla ludzi szacunkiem? — Czy chętnie ubogiego wspierał, w nieszczęściu wspomagał, młode zdolności forytował, starą zasługę uszanować umiał?... Wszystko to szło na szalę mniejszéj lub większéj przychylności drobnéj szlachty dla dostojnych w kraju patrycyuszów. Lubiła też szlachta widzieć w możnym panu górującą hojność i uprzejmość; dla tego dostojnicy *„papką i czapką“* zjednywać sobie musieli bliższy z nią i poufalszy stósunek. — Była tam przeto jakaś potulność a nawet i uległość niższych sta-

nowisk względem wyższych, ale nie było nic dla uboższych ubliżającego; a jeżli było może trochę dworactwa, to nie było interesownego upodlenia. Była *równość* w prawach szlacheckich i w obywatelskiém powołaniu, przy *nierówności* w stanowisku spółecznêm i stopniach dostojeństwa. — Niższy wyższego (gdy tego był godzien) kochał *i szanował;* — wyższy niższego wzajemnie kochał *i szacował.* — Niższy uznawał władzę i siłę w wyższym i zwał go *wiele mogącym,* czyli *wielce możnym,* a wyższy, szukając poparcia i pomocy w przychylności uboższych, odwoływał się do ich serca i miłości, zwiąc ich *wasza miłość.* — Wszyscy zaś w najwyższéj władzy narodu szukali ogólnéj i powszechnéj miłości, na którą téż utworzono wyraz *miłościwości,* czyli téj częstotliwéj, ustawicznéj i równéj dla wszystkich miłości. —

O Boże i Panie nasz! Ty nam dałeś ten poczciwy obyczaj, a jak pierwszego Adama w raju, tak w Polsce uczyłeś nas mówić i rzeczy oraz sprawy wszelkie nazywać; a gdzieżeśmy i od Ciebie, mistrza naszego odbiegli, i jakżeśmy daleko obyczajów naszych odstąpili? Czyliśmy do siebie samych podobni? i czyli się między sobą dzisiaj już w pożyczanych larwach poznajemy? Cóż się stało z odwieczną zasadą *miłości, prawdy i prostoty,* która urządzała nasz społeczny stósunek, i co się stało z kształtami jéj w obyczaju narodowym rozwiniętemi?... Czyli jesteśmy jeszcze doprawdy Polakami, czy téż tylko bawimy się w polską maskaradę?... Przymierzmy się do przodków naszych, choćby tylko dlatego, aby się zapłonić i zapłakać nad duchowym upadkiem naszym!... Mówimy wrzawliwie: **„Wskrzesić narodowość!!“** A cóż-to jest narodowość?... Czy ubranie takie lub owakie, albo kontusz, czamara, czapka, bót i świecący pas na żołądku? Narodowość, to wiara!... narodowość, to obyczaj!! narodowość, to język!... narodowość słowem, to szczególne powołanie Boże i rozwinięcie w cnotach rodzimych **słowa odwiecznego!**

Powróćmy więc do wiary i cnoty i do zrozumienia, dlaczego nas na ziemi polskiéj Pan Bóg stworzył, Syn boży odkupił, Duch święty oświecił i uświęca, a dopiéro zrozumiawszy to, wrócimy do narodowego obyczaju. Gdy zaś powrócimy, a ducha przodków w siebie wzioniemy, to się możemy ustroić zewnętrznie jak nam się podoba, bo to jest wolności naszéj zostawione, i ani szkodzi ogólnéj sprawie, ani téż onéj wiele dopomaga. — Ale dzisiaj buńczuczyć się ze stroju, i potrącać spokojnych ludzi na ulicy, za to, iż ci wolą pierwéj zrąb i ściany budować, jak dach na powietrzu stawiać, to prawdziwie śmieszne, a może i grzeszne?... Ale ja tego za grzech nie poczytam, bo przesądzać poczciwych intencyi nie lubię, choćby nawet w nagannych objawach!... Co jednak daje miarę zwichnięcia obyczaju narodowego, to ta biédna buta, która się lęka uchybić swéj godności i uwłaczać swemu dostojeństwu zachowując uprzejme towarzyskie stósunki z ludźmi nieco wyższych stanowisk. — Ludzie świeżo do równości towarzyskiéj dorośli, nie wiedzą na jakiéjby stać nodze?... Jakiś ich ciężar pochyla, a oni się gwałtem prostują; coś ich skłania do ukłonu i uprzejmości, a tu na nieszczęście zasada równości nie pozwala zrobić tego naturalnego ustępstwa (boby to była zdrada demokratycznych przykazań). Widoczny kłopot i oczywista walka — aż mi ich żal!! Otóż radbym ulżyć im tego ciężaru, przywołując ich sumienie do obyczaju narodowego i przypominając słowa św. Pawła: „Komu cześć, temu cześć; komu chwała temu chwała.“ —

Niech sobie więc nie zadają gwałtu, ale poczciwie, po staropolsku i z prostotą chrześcijańską, niech będą uprzejmémi, jak byli ich ojcowie, a ręczę sumieniem, iż ani zasada równości w obliczu prawa, ani godność ich osobista, nic na têm nie stracą. Owszem każdy im odda miłość za miłość, szacunek za szacunek, a uprzejmość za uprzejmość; i znowu powróci ten harmonijny układ, który

się u nas nie na pysze feodalnéj, ale na chrześcijańskiém prawie miłości rozwinął.— My zawsze myślimy, że mamy do walczenia z jakiemiś widmami arystokratycznéj pychy i wyłączności. i dlatego uzbrajamy się w duchu, i alarmując siebie i drugich, stawamy albo do obrony, albo do ataku. — A to są tylko ułudne straszydła, stawiane przez demokratyczną fantasmagoryą.— Są wprawdzie ludzie bogatsi, ludzie z tytułami, ludzie w urzędzie albo dostojeństwie, ale ci zawsze byli, są i będą. Jest téż nadzieja. że i dzieci nasze wyjdą może na ludzi bogatych, dostojnych i słynnych. a nie byłoby nam miło przewidywać. że to ich wywyższenie narazi ich na zazdrość i nienawiść ludzką. Gdzież i kiedyżby się skończyło to zpychanie się wzajemne i nóg podrywanie, oraz ta systematyczna pogarda dla wszystkiego, co się w narodzie podwyższa, lub co przez wieki urosło? Byłby-to obyczajowy i polityczny wandalizm, to jest duch wiecznéj destrukcyi, który kościoły i zamki burzy, aby z nich karczmy i szynki budował. — Na miłość Boską! nie fałszujmy przymiotów naszych duchowych, któremi łaska boża naród nasz obdarzyła; nie fałszujmy obyczajów staropolskich, które się na prawdzie i miłości rozwinęły. — Nie fuszerujmy obcéj demagogii ani arystokracyi, które się do naszego układu spółecznego nie nadają, ale budujmy gmach na dawnych podwalinach, które ustawili przodkowie nasi na skale niezłomnéj chrześcijańskiéj prawdy, i nic w tym gmachu nie burzmy, ale go ulepszajmy i podnośmy *pracą, zasługą i wszystkich warstw spółecznych zgodą.* —

D. c. n.

Co począć z córkami?

I.

Rzadko kiedy syn staje się w młodszych latach pociechą rodziców i odwdzięcza troski i koszta na niego łożone; kiedy przeciwnie córka jest zwykle osłodą ich życia, ozdobą domu, pieszczotką ojca a najmilszą matki towarzyszką. — Córka łagodna, cicha i pokorna, to anioł w rodzinie, to zakład szczęścia, ulga w troskach i pociecha w smutku. — Ojciec nigdy prawie na córkę czoła nie zmarszczy, a matka łzy nie uroni, bo ona pragnie myśl rodziców odgadnąć, ich życzenia uprzedzić i przymileniem anielskiém żale ich ukoić. Błogosławiona rodzina, którą Bóg takiém dzieckiem obdarzył; szczęśliwi domownicy, którzy w niéj mają skuteczne pośrednictwo. — Z taką téż córką niéma kłopotu, ale najwyższa radość i pociecha, i ona do życia przywięzuje, a dla niéj już saméj żyćby się chciało.— A przecież zaledwie ten śliczny kwiatek na domowéj grzędzie rozkwita, już rodzice pragną wpleść go w obcy wieniec, i z trwogą patrzą gdy na własnéj więdnieje łodydze. — Rodzice przez wszystkie szyby w oknach wyglądają, ażali nie jedzie jaki żywych kwiatów miłośnik, któryby się naparł przesadzić tę rajską roślinkę do swego ogrodu.-- Jakoż dziarska czwórka pędzi przez topolową aleę prosto w bramę do dworu, krakowiak z bicza sypie salwy! lejcowe konie w podskokach zdają się niedotykać ziemi, aż silną ręką wstrzymane, stanęły jak wryte; panicz wyskakuje z kolaski, pyta „czy są państwo“? i poprawiwszy czuba, wchodzi w podwoje komnaty! Ojciec go mile wita, a matka uprzejmie; panienka zaś nieznacznym ; apłoniwszy się rumieńcem, dygnie pokłon na uboczu i w robótce wzrok zatopi, ale sobie to i owo myśli.— Ojciec w młodzieńcu znajduje podobieństwo do matki, którą znał za młodu, przywodzi wspomnienia dawnych czasów, a po chwili wychodzi dać z ganku rozkazy, aby konie wprowadzono do stajni i owsa sypać nie szczędzono, tudzież siana i koniczu ile zjedzą, a ludzi ma zaraz szafarka wódką i chlebem uczęstować, a późniéj na suty obiad do siebie zaprosić.— Wraca ojciec i znowu z nowéj beczki zaczyna rozmowę, podczas gdy w duchu bada zamiary miłego mu gościa. Patrzy misternie, czy panicz na pannę spogląda, i znowu coś o gospodarstwie natrąci, a żonie daje znak, aby wyszła zarządzić.—Pani domu wie o co chodzi, i spieszy nakazać aby obiadu przyczyniono. —Legomina naprędce malinowym sokiem zalana, i kompot do kapłona, mają uzupełnić biesiadę. Obiad się spóźnił, ale to

nic nie szkodzi, bo czas mile przeszedł i zdał się być jedną chwilką. — Ojciec był wesół, matka myślami zajęta, panicz roztargniony, a panna siedząc przy oknie, silniéj oddechała, i na śnieżnéj białości karczku, kołnierzyk się od tentna serca częściéj poruszał. — Nie miłyto dla panny dzień ów pierwszy dzień oględowin. — Siedzi panna jak na cenzorowaném, i nie śmie oczu podnieść, a jednak wpatrzyćby się rada w owego zapastnika, który się do miłosnéj z nią gotuje rozprawy. — Już wreszcie siedzą przy stole. — Panicz obok gospodyni, a przy nim po drugiéj stronie gospodarz, panienka naprzeciwko, a przy niéj młodszy brat i jego nauczyciel domowy. — Przy zupie chwilowa nastąpiła cisza, ale wkrótce ojciec ją przerwał nalewając kieliszki, które wedle przysłowia, „mają pozbawić doktora dukata.“ Młodzieniec bez tego kordyału dukata na lekarzy nie wyda, bo rumiany jak piwonija, a czerstwy jak rydz. — Zwyczajnie, szlachcic domowego chowu, który do Jockey-Klubu nie należał, majątku nie trwonił, długów nie robił,.. Boga się bał, a wstyd uczciwy zachował... Wszczyna się rozmowa polityczna. — Młodzieniec i w tém dopisuje, bo wie co się działo na sejmie lwowskim i na radzie państwa, sprawa zaś amerykańska i włoska mniej go obchodzą, ale za to wiadomości z Warszawy ma świeże i dokładne.— Ojcu się to podoba, uśmiecha się najprzód, a potém rozczula i spieszy znowu nalewać kieliszki. — Matka ciekawa, czy młodzieniec równie w filologii i belletrystyce jak w polityce biegły? a i panna radaby go słyszeć mówiącego po francuzku, bo to ważne czy ma akcent?.... Po obiedzie odbywa się popis talentów, mający razem służyć za ponętę! Panna siada do fortepianu, i przebiegłszy najprzód drobnemi paluszkami całą klawiaturę, wpada w tkliwe andante, z którego już płynie samo z siebie fantazya, a potém waryacya, mająca wprowadzić młodzieńca w najwyższy stopień zachwytu. Ojciec tryumfująco patrzy na młodzieńca, przemawiając niemal: „Patrz, cobyś posiadał, gdybyś ją wziął,“ a matka pretensyonalnie złożywszy grube wargi do wdzięku, zdaje się przemawiać: „widzisz śmiertelniku, to jest moje dzieło, owoc mego wychowania i chwała moja!“ Młodzieniec z tyłu za stołkiem stoi jakby wryty, słucha z obowiązku i słucha pilnie, ale więcéj nad muzykę podobają mu się gęste sploty hebanowych włosów, przy których białość płci tém jest wydatniejszą. — Nie źleby się to było rodzicom udało, ale na tém trzeba było skończyć; tymczasem matka chełpliwa, bierze młodzieńca na egzamin badając, czyli zna tę operę lub ową? To troszkę młodzieńca zażenowało, bo on nad utwory Rossiniego i Donizettego (których nie zna) przekłada operę: „Krakowiaki i Górale.“ — Przeto się mięsza i widocznie nie kontent. — Ojciec spieszy ten błąd naprawić i z żoną toczy zaciętą walkę, twierdząc, iż włoska muzyka ladaco, i że niéma jak polska! — Matka się upiera, ale na dowód ojciec każe córce zagrać co z utworów Moniuszki, i rzecz się łagodzi.— Piękna latowa pogoda zachęca wkrótce przejść się do ogrodu i zasiąść w altanie. — Panicz prowadzi matkę, ojciec idzie za nimi i ukradkiem szepnął córce: „Dlaczego minę tak seryo nastroiłaś?... trzeba przecież mieć więcéj życia i uprzejmości.“ — Zasiedli na ławeczkach, a panicz częściéj już rzuci okiem na pannę, i panna korzysta z każdéj chwili, w któréj młodzieniec z matką rozmawia, aby mu się swobodnie przypatrzyć, a przecież się z nim wzrokiem nie spotkać. — W tém raz strategija zawiodła, i padł z obu stron strzał ze źrenic jakby w pojedynku. — Obie téż strony lekko zostały ranione, a rodzice niby sekundaci, byliby radzi, aby cios był śmiertelnym. — Wypadło późniéj z toku rozmowy, iż panna do niéj była wmieszaną, i młodzieńca po francuzku zainterpellowała. — Młodzieniec mniéj się pokazał w filologii biegłym, ale wydukawszy odpowiedź węzłowatą, zmienił front i po polsku gładko się wysłowił, ogniście się wyraził! i zdradził się jakiémś słówkiem niby grzecznem a niby tkliwém, które rumieńczyk na licach panny wywołało, w sercu ojca obudziło nadzieję, a matkę wprawiło w zadumę. — Dano wkrótce śmietanę i kawę z sucharkami. — Panicz pił kawę, panienka jadła śmietanę, ale bardzo mało (bo panna na wsi nigdy wiele przy gościach nie jada, a tém téż mniéj przy domniemanym konkurencie). — Słońce się miało ku zachodowi. — Krakowiak krótko wziął konie na lejcach, z bicza palnął raz, drugi, trzeci, i objechawszy podworzec, stanął przed dworem. — Na pierwsze odwiedziny dość długo młodzieniec

bawił, więc go nie przytrzymywano, ale prosił, aby mógł wizytę powtórzyć, co z wewnętrzną pociechą a zewnętrzną powagą przyjęto... pokłonił się, skoczył jednym susem do kolaski (bo tak należy) i ruszył przez bramę aleą ku domowi. — Po jego odjeździe długa toczyła się rozmowa między ojcem, matką i córką. — Ojciec był pod urokiem — matka nie bardzo się zachwycała,... pannie możeby się był podobał, gdyby miał więcéj światowego wykształcenia. — Odniesiono całą rzecz do zdania ciotki, któréj wyrok jest stanowczym, bo dwie zimy przepędziła w Dreznie, a tém samém wysokiego nabyła znawstwa i ludzi i rzeczy. — Gdyby się mnie radzono, tobym powiedział, aby wziąść młodzieńca bez dalszéj próby i ceregielów, bo się lepszy nie trafi, a dzisiaj tak miłosny przemysł upadł, iż najlepiéj sprzedać towar pierwszemu kupcowi. Wreszcie niechaj rodzice również jak i panny wiedzą i przyjmą za prawidło, iż męża dużo lepiéj brać z roli, jak z bruku; i gdy się im trafi młodzieniec zpod wiejskiéj strzechy, choćby trochę niezgrabny i nieogładzony, to niech go biorą, bo będą z nim szczęśliwe. Mąż wzięty ze wsi to jak dukat co wyszedł świeżo z mennicy; kiedy przeciwnie mąż wzięty z miasta, to bywa czasem jak kulfon przez żydów opiłowany, wytarty w ręku graczy, zmięty przez panie dobrego tonu, zwleczony przez miastowych próżniaków, słowem sprzęt, który pierwiastkowo służąc do ozdoby gotowalni lub serwantki, idzie potém jako fant na loteryą dobroczynności. — *D. c. n.*

O turnipsach *).

(z Sheffield.)

W Anglii z początkiem maja w którąkolwiek udasz się stronę, zobaczysz liczne pługi w polu; a gdy zapytasz robotnika, co będzie siał na owym kawałku, otrzymasz najczęściéj odpowiedź, że turnipsy. Podwaliną rolnictwa w Anglii są rośliny okopowe, i niemal czwartą część ornego pola używają tu rokrocznie pod uprawę takowych. Pierwsze zaś i główne miejsce między niemi zajmują dotąd turnipsy. Posłałem niedawno jednemu z przyjaciół moich na Podgórzu Karpackiem dziesięć funtów nasienia, każdy innego gatunku turnipsów, na obsianie dwu morgów pola, by się przekonać, który gatunek najlepiéj odpowie w jego okolicy, a spodziewając się, że uprawa téj rośliny będzie dostatecznie znaną naszym rolnikom, ani przez myśl mi nie przeszło, by zarazem załączyć opis takowéj. Tymczasem przyjaciel mój, który ma u siebie około cztérysta morgów ornego pola, dziwi się niepomału, że mu aż tyle przysłałem nasienia, donosi mi, że z początkiem kwietnia zasiał trochę z każdego gatunku w ogrodzie.... na flance, i pyta się, co ma daléj z tym fantem robić? — Widać więc, że u nas w kraju uprawa rośliny, uznanéj tutaj powszechnie za jedną z dźwigni gospodarstwa, jest jeszcze bardzo mało znaną, i że zabierający się doń potrzebuje przepisu jakby na jaką sztuczną babkę wielkanocną. Odesłałem więc mego przyjaciela do „Ogniska,“ które może osądzi za dobre umieścić ten przepis i dla reszty czytelników swoich.

Najlepszą rolą pod turnipsy jest piasek ze szczerkiem, także ciepły czarnoziem z lekką dolną warstwą, wolną od zbytecznéj wilgoci i kwasów. — Ścisła glinka i ciężkie sapowate grunta natomiast nie sprzyjają téj roślinie, jednakże i te rodzaje roli, jeźli będą dostatecznie osuszone za pomocą kompletnych drenów, wydadzą obfity plon Turnipsów.

Sama uprawa roli jest tutaj nader wielkiéj wagi. Zaraz w jesieni, po sprzęcie zboża na którem z przyszłą wiosną mają się siać turnipsy, potrzeba rolę zorać głęboko, albo w szerokie spokładać skiby, aby zdjąć wierzchnią warstwę zarosłą chwastami i dalszy wzrost takowych powstrzymać. Jeżeli pogoda sprzyja, to warto pod zimę zradlić jeszcze pole, a w dzień lub dwa późniéj dobrze je zbronować, aby oczyścić je z chwastów, które zebrawszy starannie w kupki, najlepiéj spalić zaraz na polu.

---

*) Przyjaciel nasz i korespondent z Anglii posyła nam zajmujący artykuł o turnipsie, którato roślina u nas jeszcze szerokiego nie zyskała obywatelstwa. Byłoby do życzenia, aby gospodarze korzyści tego ziemiopłodu z burakami pastewnemi porównać chcieli, a może szala zysków przeważyłaby za turnipsem.

Wiosenna uprawa jest różną; stósownie do rodzaju roli i odbytéj jesiennéj uprawy. Na pulchnéj roli i gdzie pod zimę radliło się i bronowało, będzie dostatecznem zorać i zradlić raz tylko jeszcze przed siewem. Lecz na ściślejszéj roli, a osobliwie gdzie przed zimą raz się tylko spokładało, tam wiosenna uprawa jest dosyć skomplikowaną. Potrzeba będzie najprzód zradlić pole i zbronować je raz ciężką broną wzdłuż, a potem dwa razy lekką broną; później wałuje się i znowu włóczy, tą razą w szerz, a zebrane chwasty pali się na polu. Jednem słowem uprawa roli pod turnipsy zbliża się do ogrodnictwa na większą skalę. Do przyjęcia bowiem tak drobnego jak turnipsów nasienia jakoteż drobnéj mierzwy, rola powinna być o ile możności skruszoną i pulchną.

Uprawiwszy już pole dostatecznie i oczyściwszy je zupełnie z chwastów, wyoruje się, gdy czas siewu nadszedł (tojest w drugiéj połowie Maja i w początkach Czerwca) proste brózdy w odstępach 27 cali jedna od drugiéj, i wypełnia się takowe mierzwą. Upiętrzoną tym sposobem pomiędzy brózdami ziemię rozoruje się, pokrywając nią włożoną w brózdy mierzwę. — Ztąd w miejscu brózd tworzą się zagony, z mierzwą wewnątrz i o dość wysokich grzbietach, na których zasiewa się nasienie. Do wyorywania brózd najlepiéj używać zwyczajnego pługa, jadąc po téj saméj linii tam i na powrót i odrzucając ziemię, najprzód na jednę a z powrotem na drugą stronę brózdy, w skutek czego takowa robi się szerszą i głębszą, a przez to dogodniejszą do pomieszczenia w sobie potrzebnéj ilości mierzwy.

W Anglii nikt już nie sieje turnipsów od ręki, ale za pomocą maszynki zwanéj drylem (siewnikiem). Dość jest tanie to narzędzie, i większe gospodarstwa mają ich po kilka, zwłaszcza że nowszego wynalazku dryle mogą być również użyte do siewu grochu, bobu itp. — Drobni zaś farmerzy, których nie stać na wkłady w rozmaite, na krótki tylko czas potrzebne narzędzia, wynajmują je sobie na dnie siewu.

Dryle te są albo pojedyncze, albo podwójne; to jest: drylują i zasiewają jeden zagon, albo też dwa zagony od razu. Pierwsze są na dwu kołach, ostatnie zaś mają trzy koła w jednym rzędzie. Jeden dobry koń jest dostatecznym pociągiem na podwójny nawet dryl. Są także ręczne dryle, oddałbym jednak pierwszeństwo konnym. Na ostatniéj wystawie w Leeds towarzystwa rolniczego królewskiego (Royal Agricultural Society) nadgrodzono wielkim medalem podwójny dryl Gowera, który oprócz innych ulepszeń ma jeszcze tę zaletę, iż przyczepionym z tyłu długim lekkim wałkiem przysypuje ziemią ziarno w rowkach porobionych drylem.

Mierzwa pod turnipsy powinna być drobna i dostatecznie przegniła i przerobiona widłami. Na pola oddalone od obory wywozi się zawczasu, czyto z końcem jesieni czy w zimie, i stósownie do obszaru pola układa się w jednę lub więcéj kup, tak aby w czasie siewu była tuż pod ręką. Na morgę wiedeńską potrzeba około 600 centnarów mierzwy. Dodają także trochę guana albo też mielonych kości, które mieszają z nasieniem i razem je zasiewają, a to dla pędzenia i wzrostu rośliny, dopóki jeszcze mała, i zaczém dosięgnie mierzwy, z któréj późniéj dopiero ciągnie swe pożywienie. Chroni także tak przymieszane guano młodą roślinę turnipsów od pustoszenia much i tworzącego się ztąd robactwa.

Czas siewu w Anglii, na tak zwane *Swedes* (Szwedy) od połowy Maja do połowy Czerwca, zaś na białe turnipsy w Czerwcu. Siewu potrzeba około cztérech funtów na morgę wiedeńską. Plon turnipsów wynosi od 900 do 1100 centnarów z morgi wiedeńskiéj.

Dobry urodzaj turnipsów zawisł w znaczności części od tego, aby podczas siewu ziarno padło w świeżą rolę, nie wysuszoną od słońca. Ztąd dwa główne prawidła:

1) Aby rozorując uformowane pomiędzy wyoranemi bruzdami grzbiety, dla pokrycia niemi znajdującéj się w bruzdach mierzwy, krajać pługiem głęboko, i tym sposobem świeżą i wilgotną wydobywać na wierzch brózd ziemię.

2) Z uwagi, że siew odbywa się w drugiéj połowie Maja i w Czerwcu, gdy słońce

już silnie operuje, potrzeba starać się, aby całą siewną uprawę, to jest: wyoranie brózd, wypełnienie ich mierzwą, pokrycie mierzwy upiętrzoną między brózdami ziemią, i zasianie nasienia za pomocą dryla, uskuteczniać najdalej w ciągu dnia, ażeby wydobyta z brózd ziemia, jakoteż sama mierzwa jak można najkrócej na wpływ słońca były wystawione i przechowały w sobie jak najwięcej wilgoci, koniecznie potrzebnej do kiełkowania nasienia i do wzrostu tak delikatnej rośliny.

Wspomnieliśmy o dwóch głównych rodzajach turnipsów, tak zwanych Szwedach i białych turnipsach. Angielscy farmerzy przenoszą szwedzki gatunek, z powodu, iż zawiera w sobie więcej pożywnych i mniej wodnistych części, aniżeli białe turnipsy, i że trzymają się o wiele dłużej, bo nawet do końca Maja, podczas gdy białe turnipsy *już po Bożém Narodzeniu zaczynają ulegać zepsuciu.*

Gdy rośliny turnipsowe podrosną już na trzy cale, potrzeba je okopać, —ażeby wytępić chwasty, —najlepiej konną motyką, której rysunek załączam, — i zaraz potém przerzedzić rośliny, zostawiając pomiędzy niemi miejsca dziewięcio do dziesięcio calowe. Tym sposobem ułatwia się i powiększa wpływ powietrza na pozostałe rośliny i na szybszy ich wzrost. W tydzień potém będzie już można pozostałe rośliny poprzerywać, to jest, zostawić w powyżej rzeczonych odstępach tylko po jednéj najpiękniejszéj i najsilniejszéj roślinie, wyrywając resztę ręką lub motyką. Cała ta robota powinna się odbywać tylko w pogodny czas, — wśród słoty bowiem mogłyby rośliny przez poruszanie znacznie ucierpieć. Przez cały czas rośnięcia roślin potrzeba chwastom wypowiedzieć wojnę na zabój. *(D. c. n.)*

Dom komisowy krakowski.

Skończywszy interesa zbożowe, o czémże mam w tygodniowym bulletynie pisać? — O winie szampańskiém, hiszpańskiém oraz o winie Bordeaux nie można, bo to drażni delikatne nerwy pseudo-purytanów, przemawiających w zgorszeniu: „Nie chcę cię, boś kwaśne.“ — O dzwonach, które z Anglii nadchodzą, także pisać na mało się przyda, albowiem jestem jak ów pleban co sam dzwoni, a już sznury potargał i mało kogo zachęcił. Dzisiaj lepiéj brzęczeć jak dzwonić; brzęczeć, mówię, czy pieniądzmi w pełnej kieszeni, czy téż pustą myślą. Mógłbym donieść bez wywołania gwałtownej oppozycyi pism meteorycznych, iż kilkanaście pudeł herbaty nadchodzi, ależ znowu krajowa balneologija założy veto, — bo się to sprzeciwia w téj porze roku kuracyi wodnéj w zdrojowiskach, które od lat kilku takiéj nabyły siły i sławy! Może mógłbym przy nadchodzącém sianożęciu i żniwie natrącić co o kosach i sierpach stalowych, o narzędziach rolniczych i rzemieślniczych, lecz i to może nie spodoba się eterycznym marzycielom, którzy wszelki utylitaryzm potępiają, sądząc, że praca porządna i wzbogacająca zniża ducha i odrywa go od sennych rozmyślań. Wolę przeto skasować tę rubrykę w piśmie mojém, jak stać się pokusą i kamieniem obrazy, lub téż obudzać zazdrość jednych, a nieutulony żal drugich, którzy się smucą, gdy się komu przy pracy lepiéj powodzić może. Trzeba z tém wszystkiém poczekać do chwili, w któréj ludzie ruchu staną się raczéj ludźmi czynu, i przestawszy się kołowato kręcić, pójdą prosto ubitą drogą pracy. Wtenczas zrozumieją, iż każdemu przysługuje prawo uczciwego zarobku, i że ten tylko jest szkodliwym społeczeństwu, kto próżnuje lub przeszkadzając drugich pracy, oślini sarkazmem wszelkie przedsięwzięcie i czeka, aby kiedyś w mętnéj wodzie niebaczną ułowił rybkę, albo żeby się w głodzie pieczonym pożywił gołąbkiem.

Targ Krakowski.

Pszenica za korzec	8.—.	9.—.	9.50.	10.—.	
Żyto „	5.—,	6.—,	6.30,	6.50.	
Jęczmień „	3.50,	4.—,	4.50,	5.—.	
Owies „	2.50,	2.80,	3.—.	3.20.	
Ziemniaki „	2.80	3.—.			
Słoma za centnar	—.70.				
Siano za centnar	—.80.				

Ceny zboża na targu Wrocławskim
z dnia 13. Czerwca 1862.

zredukowane na monetę austryacką, licząc talar pruski po 1 złr. 92 c.

Pszenica biała galicyjska za korzec od 8 złr. 58 c. do 8 złr. 96 c. i do 9 złr. 60 c.

Pszenica żółta galicyjska za korzec od 8 złr. 45 c. do 9 złr. 22 c. i do 10 złr. 24 c.

Żyto za korzec od 6 złr. 40 c. do 6 złr. 78 c., do 7 złr. 20 c. i do 7 złr. 55 c.

Jęczmień za korzec od 4 złr. 54 c., do 4 złr. 67 c. i do 4 złr. 74 c.

Owies za korzec od 3 złr. 20 c. do 3 złr. 37 c.

Groch za korzec od 6 złr. 53 c., do 7 złr. 21 c.

Wyka za korzec od 4 złr. 27 c. do 4 złr. 59 c. do 5 złr. 12 c., i do 5 złr. 38 c.

Siemie lniane za korzec od 19 złr. 20 c. do 20 złr. 80 c., i do 24 złr. 28 c.

Koniczyna czerwona ordynarna za korzec od 23 złr. 4 c. do 26 złr. 88 c.; średnia od 30 złr. 72 c. do 34 złr. 56 c. w dobrym gatunku od 38 złr. 40 c. do 43 złr. 70 c., a w najlepszym do 46 złr. 8 c.

Koniczyna biała ordynarna za korzec od 23 złr. 4 c. do 30 złr. 72 c.; średnia od 34 złr. 56 c. do 43 złr. 70 c., w dobrym gatunku od 49 złr. 92 c. do 57 złr. 60 c., a w najlepszym gatunku wyżej płacono.

Olej rzepakowy za centnar cłowy 25 złr. 44 c.

Makuchy za cetnar cłowy 3 złr. 1 c.

Okowita za 100 kwart 80% Tral. 32 złr. 96 c.

Berlin 12. Czerwca. Pomimo, iż zamówień było dziś więcej, targ w miejscu szedł opieszale, ponieważ żądania były wysokie, a chęć kupna mała. —

Olej rzepakowy w ostatnich czasach cokolwiek podskoczył w cenie, popyt jednak na ten produkt był niewielki, dlatego i dowóz pozostał nieznaczny.

Na spirytus dość znaczny był odbyt, chociaż ten produkt podrożał.

Pszenica tą razą była dość pokupną, i dowóz jéj był znaczny. Za 2100 funtów białéj polskiéj pszenicy płacono 75 talarów, za takąż samą ilość białéj szląskiéj 74 talary, a żółtéj szląskiéj 72 talary. — Owies tylko w przednim gatunku pozbywano, ordynaryjny cokolwiek spadł w cenie. Obstalunki dość znaczne, lecz tylko w wyłącznych przypadkach ceny cokolwiek wyższe.— Wywołano 1200 cetnarów. Za 2000 funtów żyta płacono w miejscu od 50 do 51¼ talara. Jęczmień był na 33 do 37 talarów.

Zamówienia na żyto większe. Jednakże po zaspokojeniu nagłych potrzeb uśpienie znów powróciło, które trwa aż do dziś dnia. Handel na weksle idzie opieszale.

Wrocław 13 Czerwca. **Wełna.** Targ wełny dnia wczorajszego był więcéj ożywionym, niżeli się tego w początku spodziewać można było. Dobre i średnie gatunki wełny do dziśdnia bardzo wiele znalazły popytu. Do tych należy szląska wełna za którą płacono od 75 do 90 talarów.— Przednie i najlepsze gatunki tylko w pojedynczych przypadkach pozbywano i to z opuszczeniem zazwyczaj 10 do 12, a niekiedy nawet 15 talarów.— Do wczorajszego wieczora rozprzedano prawie większą część trzecią całéj ilości wełny szląskiéj, hamburgskiéj i berlińskiéj kupcom nadreńskim i miejscowym po zniżonych cokolwiek cenach.— Dzisiaj od samego rana ruch się znacznie ożywił, i spodziewać się należy, że jutro jako w ostatnim dniu targu wszystko sprzedanem będzie, wyjąwszy produkt, przy którym właściciele uporczywie się trzymają. — Wełna z W. Ks. Poznańskiego wiele popytu znalazła, a to z powodu odpowiednich słusznych żądań, które sprzedający kupcom stawiali.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRYACKIEJ.

Kraków 8. Czerwca.

		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	365		359	
Ruble obrączkowe agio	„	109		107	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	80⅙		79⅕	
Srébro nowe	złr.	125		124	
Półimperyały rossyjskie	„	10	45	10	30
Napoleondory 20-fr.	„	10	25	10	12
Dukaty holenderskie ważne	„	5	97	5	89
Dukaty austryackie	„	6	5	5	97
Listy zastawne galic. z kup. na mon. kon.	„	86	75	86	—
„ „ „ „ na wal. aust.	„	82⅚	—	82	—
Obligacye indem. z kupon.	„	73	—	72	50
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	83	—	82	—
Akcye kolei galicyjskiéj, za sztukę	„	231		229	
Listy zastawne polskie z koponami	„	102		101¼	

Redaktor odpowiedzialny, **Walery Wielogłowski.**

Drukiem Karola Budweisera.